Rok XXI. We Lwowie, dnia 8. sierpnia 1913. Nr. 32.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Początek wielkiego dzieła.

Każdy, kto miał sposobność stykać się z blizka z ludem polskim i każdy, kto dobrze życzy temu ludowi, musiał chyba nieraz doznać głębokiego smutku na widok opłakanego stanu kościołów w bardzo wielu parafiach. Przedewszystkiem na pierwszy rzut oka uderza wielkość nadmierna wielu naszych parafii. Niektóre bowiem liczą około 15.000 do 25.000 dusz. Takich wielkich parafii nie zdoła dobrze obsłużyć kilku ani nawet kilkunastu księży parafialnych, ani też proboszcz nie zdoła poznać tak licznych parafian, a tembardziej nie zdoła dobrze poznać ich potrzeb i nad tak wielką liczbą parafian skutecznie pracować. Pół biedy jeszcze z tak wielkiemi parafiami w większych miastach, bo mieszkańcy miast mają przynajmniej prawie zawsze blizko do kościoła. Ale cóż dopiero mówić o wielkich parafiach wiejskich! Tam niektórzy mają milę, dwie lub nawet więcej do kościoła parafialnego. A co najgorsza, w niektórych wielkich parafiach są kościoły małe, zbudowane po części może jeszcze przed kilkuset laty, które nie mogą pomieścić nawet części parafian, a które z rozmaitych względów trudno rozszerzyć i powiększyć.

Oto smutna rzeczywistość.

Opłakane jest pod tym względem położenie naszego ludu wiejskiego. Kto go widział tłoczącego się i gniotącego w starych i ciasnych wiejskich kościołach, kto widział ten lud polski spracowany, jak musi w niedziele i święta wlec się do kościoła, oddalonego o kilkanaście kilometrów, ten zaprawdę musiał pożałować tego biednego ludu.

Taki to właśnie okrzyk smutku i boleści wyrwał się z piersi dostojnego Arcypasterza dyecezyi krakowskiej Księcia-biskupa Dra Adama Sapiehy: „Żal nam tego ludu“.

Słowo to usłyszeliśmy zaraz na początku jego rządów w dyecezyi krakowskiej: „Żal nam tego ludu“ — czytamy w jego piśmie p. t. „Wezwanie do zbierania składek na budowę kościołów w dyecezyi krakowskiej“[1]) — który w rozległych parafiach zdala od kościoła mieszkając, z mozołem, a często z narażeniem swego zdrowia musi znaczne przebywać przestrzenie, by się dostać do świątyni Pańskiej i tam pomodlić się i wysłuchać mszy św. i kazania. A jeszcze bardziej żal nam tych, co dla słabego zdrowia lub podeszłego wieku całe tygodnie, a nawet miesiące nie mogą posilić swej duszy słowem Bożem, nie mają sposobności przystąpienia do św. Sakramentów, a nawet i w dni święte nie mogą być na mszy świętej. Żal nam tych dzieci, co często do 12. roku życia nie widzą kościoła, tych chorych, którzy dla znacznej odległości od kościoła nie mogą się doczekać kapłana, któryby ich na drogę wieczności zaopatrzył, którzy nieraz w naglejszych wypadkach bez św. Sakramentów umierają. Ojciec św. nawołuje wszystkich wiernych, by jak najczęściej, nawet codziennie posilali się Ciałem Pańskim w Komunii św. Jakżeż te liczne rzesze, zdala od kościołów mieszkające, mogą iść za tym głosem Najwyższego Pasterza?! Wielu z nich może nawet jeszcze nie słyszało o tem pragnieniu Ojca świętego! W wielu parafiach ludność się podwoiła, a nawet kilkakrotnie wzrosła, a kościółek stary i części wiernych pomieścić nie może“.

Każde powyżej przytoczone zdanie, krótkie i lapidarne, zamyka w sobie treść bardzo obfitą. Z każdego można zaczerpnąć osnowy do osobnego długiego rozdziału. Ale poprzestaniemy na samem tylko przytoczeniu powyższych słów, bo nie tutaj miejsce roztrząsać wszystkie racye i powody (zawarte w tych zwięzłych słowach), które przemawiają za budową nowych kościołów.

Książę biskup dyecezyi krakowskiej widzi wiele złego pod tym względem i konstatuje z boleścią brak dość obszernych i dość licznych kościołów.

Chciałby złemu zaradzić: „Odkąd z woli Bożej“ pisze dalej „objęliśmy rządy dyecezyi krakowskiej, jedną

[1]) Porównaj »Notificationes« Nr. II. z 1913.

z trosk, które najżywiej przejmują serce Nasze, to pragnienie, by wszystkim wiernym pieczy Naszej powierzonym umożliwić i ułatwić słuchanie mszy św., uczęszczanie do św. Sakramentów i słuchanie słowa Bożego. Szczęśliwymi byśmy się czuli, gdyby w każdej wiosce dyecezyi Naszej stanąć mógł kościółek, a przy nim zamieszkał kapłan".

Ale nie tai przed sobą tych ogromnych trudności, jakie stoją na zawadzie uskutecznieniu tych jego gorących pragnień. Myliłby się bowiem ten, ktoby twierdził, że dyecezya krakowska w porównaniu z innemi znajduje się chyba jeszcze w najszczęśliwszem położeniu. Tak wcale nie jest! Są tutaj również, jak i w innych dyecezyach, ogromne braki i zaniedbania. Weźmy pod uwagę ubóstwo ludu, dalej jego niedbałość a nawet i pewną niechęć ku wszelkiej nowości, dodajmy do tego zaciekłą agitacyę, jaką wszczęły w ostatnich latach niektóre stronnictwa, a zwłaszcza socyalistyczne, a w znaczej mierze i stronnictwo ludowe przeciw wszelkiej akcyi mającej na celu naprawę istniejących lub budowę nowych kościołów, dodajmy do tego brak wszelkiej pomocy od władz autonomicznych i rządowych, a wtedy zrozumiemy ogromne trudności, jakie stoją na przeszkodzie spełnieniu tego pięknego zadania. To też Książę-biskup dodaje do słów powyższych: „Wiemy, że przy naszem ubóstwie to nierychło nastąpi — ażeby w każdej wiosce mógł stanąć kościół — ale pragniemy przynajmniej początek zrobić, pragniemy mniej zamożnym, a bardzo od kościoła oddalonym gminom przyjść z pomocą materyalną w budowaniu domów Bożych«.

W tym celu wydał rozporządzenie następujące:

„I. Rozporządzamy, ażeby w pierwszy dzień Zielonych Świąt we wszystkich kościołach dyecezyi krakowskiej zbierano corocznie składki na budowę kościołów. Rządcy kościołów zapowiedzą tę składkę i zachęcą gorąco wiernych, by nie żałowali grosza na ten cel. Taka ofiara musi mieć w oczach wierzącego katolika wyższość ponad wszelkie jałmużny, gdyż jest daniną wprost Panu Bogu złożoną i z pewnością ona sprowadzi błogosławieństwo Boże".

„II. Prócz tego postanowiliśmy uciec się jeszcze do jednego środka, który już w innych dyecezyach dostarcza funduszów na dobre cele, a mianowicie postanowiliśmy założyć tak zwany dyecezyalny Związek mszalny. Każdy zapisujący się do tego Związku składa proboszczowi 2 korony[1]), a za to zyskuje udział w 100 (stu) mszach świętych, odprawianych corocznie po wieczne czasy. Można do tego Związku mszalnego zapisywać i osoby zmarłe. — Niejeden pragnie gorąco zabezpieczyć sobie po śmierci pamięć w modlitwach kościelnych i ofiarach mszy św., a nie każdego stać na tworzenie wieczystych fundacyi. W tym Związku mszalnym ma każdy łatwy sposób zapewnienia sobie korzyści duchowych po wieczne czasy. Za małą ofiarę zyska udział w mszach św. odprawianych corocznie. Polecamy tedy wszystkim duszpasterzom, by przy każdej sposobności zachęcali swych parafian do zapisywania się do Związku mszalnego. Każdy ofiarodawca otrzyma kartkę wpisową z poświadczeniem ofiary złożonej, a imiona tych, za których się mają odprawiać msze św., zapisane będą w osobnej księdze, złożonej w Konsystorzu biskupim w Krakowie. Corocznie też uwiadomi Konsystorz tych kapłanów, którzy w roku będą mieli odprawiać msze święte za zapisanych do Związku mszalnego".

Tak opiewa dosłownie przytoczone rozporządzenie. Zapisać się do Związku mszalnego może zatem każdy i tym sposobem dopomagać Biskupowi do urzeczywistnienia wielkiego dzieła tj. budowy dostatecznej ilości nowych kościołów. Mogą się zapisywać i ubodzy i bogaci, którzy mają tutaj sposobność złożyć większe ofiary, stosownie do swojej zamożności.

Wierni dyecezyi krakowskiej mogą zapisywać się do Związku mszalnego i składać ofiary za pośrednictwem księży parafialnych, wierni zaś z innych dyecezyi mogą ofiary przysyłać wprost do Konsystorza krakowskiego.

Zamieszanie polityczne i walki wyborcze w ostatnich tygodniach zagłuszyły swoim zgiełkiem i hałasem tę radosną nowinę, która w czasie Zielonych Świąt rozeszła się po dyecezyi krakowskiej. Niech więc teraz choć ta krótka wzmianka dziennikarska przyczyni się do rozszerzenia tej wiadomości i do utrwalenia jej w pamięci polskiego społeczeństwa.

Lud dał odrazu wyraz swojej pobożności i swoim przekonaniom religijnym przy pierwszej już składce, a teraz ciągle zapisuje się licznie do Związku mszalnego. Należy się spodziewać, że również i warstwy wyższe pospieszą z pobożnemi ofiarami na cel tak piękny i dopomogą Księciu-biskupowi do urzeczywistnienia jego szlachetnych zamiarów.

Zrealizowanie całkowite tej myśli wymaga długiego szeregu lat. Ale początek już zrobiony. Jak można już skonstatować z dotychczasowych objawów, lud polski przyjął zamiary Księcia biskupa z radością i zapałem. Jeździ on za granicę i przekonał się sam, jak daleko w tyle stoi nasz kraj pod względem kościołów w porównaniu z innymi krajami. Za granicą każdy parafianin, ma swoje miejsce w kościele, może sobie wygodnie usiąść w ławce. A u nas niema o tem co mówić — u nas w kościołach wiejskich niema formalnie gdzie stanąć. Poetycznie mówi się o naszych kościołach wiejskich, kryjących się w cieniu lip i pięknie, malowniczo wygląda nasz lud, stojący w lecie pod kościołem w cieniu drzew (bo w kościele pomieścić się nie może), ale odrzućmy szkło poetyczne i przypatrzmy się trzeźwo nagiej a smutnej rzeczywistości. Wejdźmy w jesieni i w zimie (zwłaszcza gdy wrócą wychodźcy), lub podczas większych nabożeństw do pierwszego kościoła parafialnego na wsi a zobaczymy, jak lud nasz tłoczy się, gniecie i męczy w okropnym natłoku! — Sam lud odczuwa zresztą dobrze swoje upośledzenie pod tym względem i rozumie, że czas już najwyższy pomyśleć o postępie i w tym kierunku. A przecież tylu rzekomych a nawet i prawdziwych przyjaciół tego ludu nie pomyślało dotychczas naprawdę o zaradzeniu złemu. Dlatego z radością serca idzie teraz lud polski za głosem swego Arcypasterza, który — wskazawszy drogę i sposoby — chce go czemprędzej wprowadzić do wygodniejszych i piękniejszych domów Bożych.

Niepołomice w lipcu. *X. Józef Mazurek.*

[1]) Ofiara ta jest najmniejsza, rozumie się samo przez się, że można składać większe ofiary po kilkanaście lub kilkadziesiąt koron.

Refleksye powyborcze.

(Ciąg dalszy).

W sprawie reformy wyborczej, którą i my uważamy za naglącą, jesteśmy zdania (które wypowiedzieliśmy już dawniej), że dobra ordynacya wyborcza i do sejmu i do rady państwa powinna być oparta o zasady następujące:

1. Część posłów powinna zastępować uprawnione interesy pewnych grup zawodowych, a więc swoich reprezentantów powinno mieć duchowieństwo [1]), powinni mieć nauczyciele szkół wyższych i ludowych, lekarze, przemysłowcy, rękodzielnicy. W każdem ciele prawodawczem potrzebni są specyaliści w pewnych sprawach dla ogółu ważnych a nie zawsze można na to liczyć, że masy wyborców takim powierzą mandaty; — owszem ludzie, którzy właśnie z największym pożytkiem pracowaliby w sejmach i parlamentach, nie mają często ani ochoty do ubiegania się o mandaty ani przymiotów, w walce wyborczej szczególnie pożądanych. Kiedy np. sejm radzi o sprawach szkolnych albo sanitarnych, może popełniać błędy bardzo szkodliwe, jeżeli nie będzie miał w swojem gronie doświadczonych nauczycieli, a względnie lekarzy. Dotąd mają tylko izby handlowe i własność ziemska swoich posłów w sejmie, czemuż inne grupy zawodowe nie mają mieć także swojej reprezentacyi? Przytem rozumie się samo przez się, że jesteśmy za przyznaniem i nadal głosów wirylnych XX. Biskupom i rektorom uniwersytetów i politechniki.

2. Reszta, a mianowicie znaczna większość posłów powinna być wybierana przez głosowanie powszechne, bezpośrednie i tajne, ale nie takie, jakie wprowadziła ordynacya wyborcza do rady państwa. Przeciwko zupełnej równości prawa wyborczego przemawiają względy bardzo poważne: ludzie starsi, wykształceni, rozumni powinni mieć większy wpływ na wynik wyborów niż młodzi, niedoświadczeni, nic nie umiejący i najłatwiej ulegający namowom przewrotnych agitatorów. A więc jesteśmy za przyjęciem zasady pluralności na sposób belgijski (z pewnemi modyfikacyami): wyborcy, posiadający wykształcenie uniwersyteckie, niech mają po 2 głosy, a względnie 3, jeżeli są nadto ojcami rodzin, inni ojcowie rodzin, liczący lat 40, po 2. Znane nam są wprawdzie zarzuty przeciwników tego systemu. Jedni mówią, że taka nierówność praw daje przywileje ludziom, którym stosunki pozwoliły skończyć szkoły, — drudzy, że prostaczkowie nieoświeceni głosują nieraz rozumniej niż wielka część inteligencyi, a odczuwaliby w takiej nierówności swoją krzywdę itp. Nie odmawiamy tym zarzutom wszelkiego uzasadnienia, ale sądzimy, że przecież na ogół więcej rozwagi i znajomości spraw politycznych okazywać będzie inteligencya niż masy niedoświadczone, więcej starsi ojcowie rodzin niż młodzieńcy, którzy dopiero ukończyli 24 rok życia. Wszyscy zresztą obywatele a więc i ci, którzy żadnych podatków bezpośrednich nie płacą, powinni mieć głos przy wyborach.

3. A dalej oświadczamy się za systemem proporcyonalnym i za głosowaniem na listę. Za systemem proporcyonalnym przemawiają, jak dobrze pisze w N-rze 342 „*Słowa Polskiego*“ z r. b. Dr. Głąbiński, względy następujące:

a) „System ten pozwala samym wyborcom tworzyć przy wyborach rozmaite grupy pod względem społecznym, politycznym, narodowym, wyznaniowym, nie wprowadzając wśród nich z góry rozdziału. Dlatego system proporcyonalny jest najwłaściwszem dopełnieniem braków każdej ordynacyi wyborczej, w której nigdy nie można przewidzieć z góry, jak się ułoży w przyszłości ludność i jej rozmaite warstwy, jakie hasła i względy będą w przyszłości przy wyborach przeważały;

b) system ten nadaje się z tego powodu dla każdej grupy wyborczej, dla kuryi wiejskiej, jak miejskiej, dla kuryi rękodzielniczej, handlowej, robotniczej;

c) system ten łagodzi ostre przeciwieństwa i różnice, daje bowiem każdej silnej grupie społecznej, narodowej, wyznaniowej i politycznej widoki zdobycia własnej reprezentacyi bez szkody dla drugich grup, tak samo silnych lub silniejszych. Wskutek tego chroni system proporcyonalny przed zapędami monopolizowania woli narodu w polityce, różniczkuje reprezentacyę społeczeństwa, zmusza do poszanowania i uznania rozmaitych kierunków i warstw, odzwierciedla w każdej epoce i w każdym układzie społecznym stan społeczny i nastrój psychiczny narodu“.

Nie jest to — dodajemy — urządzeniem mądrem i sprawiedliwem, jeżeli poważne i liczne stronnictwa nie mogą w pewnych okręgach uzyskać żadnego mandatu dlatego, że kandydat partyi przeciwnej dostał o kilkanaście, a czasem nawet o jeden tylko głos więcej.

Co się zaś tyczy systemu głosowania na listę, nie byłaby to rzecz całkiem nowa w naszym kraju, bo wszakże w ten sposób wybiera się już obecnie posłów w kuryi większej własności, a nadto we Lwowie i w Krakowie.

Przy wyborach do rady państwa dzieli się te miasta na okręgi, z których każdy wybiera jednego posła; przy wyborach do sejmu głosuje we Lwowie każdy wyborca na 6-ciu, a w Krakowie na 4-rech kandydatów. System ten powinien być n. zd. zaprowadzony w całym kraju, bo za nim przemawiają racye bardzo poważne: jeżeli każdy okręg wybiera tylko jednego posła, dostają się w wielu wypadkach mandaty ludziom, którzy nie mają

[1]) Por. Nr. 29. G. K. z r. b. str. 345.

kwalifikacyi na dobrych posłów, ale posiadają z różnych powodów wielkie znaczenie i wpływ w swojem miejscu zamieszkania, lub powiecie, jako burmistrze, prezydenci sądów, dyrektorzy szkół średnich, bogaci właściciele dóbr i t. p. Przy wyborach zaś na listę stawiają stronnictwa w każdym okręgu kandydatów najtęższych, jakich mogą znaleźć i wtenczas walka toczy się o programy polityczne, o pewne idee przewodnie a stronnictwo, które pozostało w mniejszości, otrzymuje także należną mu reprezentacyę w parlamencie, jeżeli zbierze odpowiednią ilość głosów.

Jesteśmy prawie pewni, że przy wyborach „na listę“ nie przeszedłby nigdzie taki osobnik, jak np. poseł Breiter, który zdobył mandat do rady państwa w jednym z okręgów lwowskich dzięki żydowstwu i zbałamuconemu proletaryatowi, a któregoby żadne stronnictwo nie przyjęło na swoją listę. Gdzieindziej przechodzą politycy małomiasteczkowi, nie mający właściwie żadnego programu, nie reprezentujący żadnego stronnictwa, a przechodzą dlatego tylko, że zdobyli sobie mir u współobywateli, po parcie kahałów i rządu itd.

Ale tu nasuwa się zarzut, że przyjęcie zasady proporcyonalności i systemu wyborów na listę wyszłoby w Galicyi wschodniej na korzyść Rusinów, którzy w wielu okręgach mają znaczną przewagę liczebną, a nadto doznają niekiedy poparcia od żydów i socyalistów. To jest też powodem, dla którego Dr. Głąbiński przemawia w artykule przytoczonym za katastrem narodowym.

(Dok. nast.).

Jak korzystać z „Żywotów Świętych“?

W ostatnim czasie objawił się i za granicą i u nas wielki ruch na polu hagiografii. W spisie wydawnictw chrześcijańskich bodaj czy nie najpokaźniejszą cyfrę wykazują Żywoty Świętych, dłuższe i krótsze oryginalne i tłumaczone. Niestety nie ze wszystkich tych wydawnictw naszych i obcych można się cieszyć szczerze, bo nie wszystkie czynią zadość wymaganiom prawdziwej nauki i prawdziwej pobożności. Do wielu hagiografów możnaby zastosować słowa proroka (Iz. 9., 3): „*Multiplicasti gentem, et non magnificasti laetitiam.*“ „Pomnożyłeś liczbę piszących, ale nie uczyniłeś wielkiego wesela“. Chodzi tu przedewszystkiem o braki pod względem historyczno-krytycznym, na co już przed laty zwracał uwagę jeden z najwybitniejszych historyków współczesnych, Ludwik Pastor temi słowy: „Żywotów świętych, któreby były opracowane krytycznie z najlepszych źródeł i przedstawiały bohaterów w świetle swego czasu, nie posiadamy wiele. To też czas najwyższy, żeby raz się skończył ten peryod hagiografii, lubiącej przesadę. Nasi święci nie potrzebują pobożnych legendarnych opowiadań; oni potrafią wytrzymać światło historycznej krytyki, a nawet przez nie zyskać na wielkości“. *(Zeitschrift f. k. Theol. Innsbruck 1898, 147)*.

Podobne narzekania mogliby powtórzyć wielu hagiografom ze swego stanowiska teologowie. Boć trudno nie boleć i biadać, gdy się widzi, jak wielu hagiografów rozprawia o ascezie i snuje na ten temat różne wnioski, nie oglądając się na dane dogmatyki i moralnej, które są i pozostaną podstawą budowania gmachu prawdziwej doskonałości.

Wobec takiego stanu rzeczy wypada z radością powitać jako bardzo na czasie będącą pracę: X. M. Huber'a S. I. o Naśladowaniu świętych (*Die Nachahmung der Heiligen in Theorie und Praxis,* 2 B. Freiburg im Breisgau 1912), z której pragnę obecnie uwzględnić bliżej ustęp p. p.: „*Benützung der Lebensbeschreibungen*“.

A najpierw kilka słów o całej pracy. Praca X. Hubera wyszła w Bibliotece ascetycznej, wydawanej przez Herdera we Fryburgu w Bryzgowii i obejmuje dwa tomiki, z których każdy liczy przeszło 500 stron. Autor uważa swą pracę za pierwszą próbę opracowania kwestyi o naśladowaniu świętych ze stanowiska teoretycznego i praktycznego i trzeba przyznać, że tak obszernego i naukowego opracowania danej kwestyi nie mieliśmy dotąd w literaturze ascetycznej. Szczególnie cenny jest pierwszy tomik, omawiający bliżej teoryę naśladowania świętych z uwzględnieniem ogólnych wniosków praktycznych; drugi, mający na celu wykazać, jak w poszczególnych cnotach można naśladować świętych, powtarza dość dużo z pierwszego i staje się przez to rozwlekłym i nieco nudnym. Ale i w I. tomiku nie wszystkie ustępy budzą równie wielkie zainteresowanie. Wogóle obejmuje ten tomik dwie części, z których pierwsza jest jakby wstępem do drugiej i do całego drugiego tomiku i należy może do najważniejszych i najcenniejszych, bo jest jakby streszczeniem całego dzieła.

W tej właśnie części wstępnej mieści się ustęp o korzystaniu z żywotów świętych, poprzedzony dwoma innymi, z których pierwszy odpowiada na pytanie: co to są święci, których mamy naśladować; drugi omawia przymioty dobrych życiorysów świętych.

Wyraz „święty“ oznacza w szerszem znaczeniu osoby i rzeczy Bogu i Jego służbie poświęcone, w ściślejszem znaczeniu oznacza osoby, które w porządku duchownym osiągnęły wysoki stopień cnoty i doskonałości W pierwszem znaczeniu używali wyrazu „święty“ już Apostołowie, kiedy wszystkich chrześcijan zwali „świętymi“, my zwyczajnie używamy tego wyrazu w drugiem znaczeniu i obejmujemy tą nazwą: katolików, których dla cnót heroicznych, jakie za życia pełnili i dla cudów, jakie po śmierci wyprosili, zaliczył Kościół w poczet błogosławionych przyjaciół Bożych. Autor wyjaśnia i uzasadnia to określenie, zatrzymując się dłużej przy dwóch punktach, z których pierwszy dotyczy związku między doskonałością nadnaturalną a naturalną, drugi dotyczy kanonizacyi. Nie należy — podnosi autor z naciskiem i zupełnie słusznie — odrywać świętości i cnoty od podstaw i danych naturalnych i przedstawiać świętych jako istoty nadziemskie i pełne cnót wszelakich. Przy takiem bowiem pojmowaniu świętości można jeszcze zachęcać do podziwiania i czci świętych, ale trudno zachęcać do naśladowania, żeby się nie spotkać z wymówką: to ponad siły zwykłych śmiertelników. Co więcej, takie przesadne idealizowanie nie zgadza się z faktami, które okazują, że święci nie byli ani odrazu ani ciągle w pełni doskonałości ani też nie zawdzięczali wszystkiego samej łasce nad-

naturalnej, ale posiadali też wiele naturalnych danych, które im pomagały do ćwiczenia się w cnocie, a nawet mieli i swoje słabości, z któremi nieraz długo walczyć musieli i których opanować zupełnie nie zdołali. Tak np. u wielu świętych, którzy zadziwiają niezwykłemi umartwieniami, postami i biczowaniem, to znowu inicyatywą i niezwykłą odwagą, nie sama tylko łaska odgrywała rolę, ale i zdrowie ciała i siła większa fizyczna i duchowa, która czyniła z nich podatniejsze narzędzia łaski. Ze względu na te dane fizyczne czy duchowe, można nawet w pewnem znaczeniu powiedzieć, że „święci się rodzą", a w każdym razie martwić się nie potrzeba, jeżeli wiernie w ich ślady wstępować nie możemy. Na dowód zaś, że życie świętych nie było zawsze wypełnione samymi aktami cnót i ciągłym postępem, że i oni byli ludźmi, u których skażona natura, acz więcej w ryzach trzymana, przecież występowała ze swemi niedoskonałościami i słabościami, przytacza autor wiele szczegółów z życia takich świętych wdów, jak Elżbieta Turyndzka, Franciszka de Chantal, Paula, Jadwiga śląska i Birgitta szwedzka, oraz takich wielkich patryarchów zgromadzeń męskich jak św. Alfons Liguori (str. 35—61).

Jeżeli życie tak wielkich świętych, jak wymienieni, nie było wolne od cieniów i braków, to nie było od nich wolne i życie wielu innych świętych. Wprawdzie nie wszystkie życiorysy wspominają o tych stronach ujemnych, ale też nie należą one do najlepszych i najwierniejszych, a ich autorzy nie kierowali się przy pisaniu samą tylko prawdą przedmiotową, ale i innymi jeszcze względami: jak sympatyą, chęcią zbudowania drugich, do czego się nie nadawała wzmianka o słabostkach; to znowu stosowali przesadnie zasadę: *„de mortuis nil nisi bene"*, zapominając, że tej zasady nie trzyma się samo Pismo święte, które mówi o grzechach Magdaleny, Piotra, Szawła i innych.

Co się tyczy uwag autora o kanonizacyi świętych, to warto z nich podnieść ciekawą statystykę czasu, jaki upłynął od śmierci niektórych świętych, do ich kanonizacyi. Najpomyślniej przedstawia się sprawa dla zakonów Franciszkańskich: bo kanonizacya św. Antoniego Padewskiego nastąpiła w niespełna rok po śmierci, św. Franciszka z Asyżu i św. Klary dwa lata po śmierci. Inni musieli czekać dłużej: św. Dominik 13 lat, św. Birgitta 18 lat, św. Bernard 21 lat, św. Karol Boromeusz 26 lat, św. Teresa 40 lat, św. Alfons 52 lat, św. Ignacy 66, św. Klemens Hofbauer 89, św. Jan Nepomucen 336, św. Leopold 349 lat i t. d.

Ciekawa też jest inna statystyka, dotycząca liczby procesów kanonizacyjnych. Od r. 1500 do 1880 odbyła się beatyfikacya 320 sług i służebnic Bożych, kanonizacya 96, z których to liczb razem wziętych wypada na płeć męską 358, na żeńską 58. Nadto w tym czasie beatyfikowano lub kanonizowano 297 męczenników. Z procesów 287, będących w toku w r. 1905, przypada na stan zakonny 239, na kler świecki 35, na stan świecki 13; a co do krajów, przypada na Włochy 141, na Francyę 67, na Hiszpanię i Portugalię 34, na Niemcy i Austro-Węgry 15.

Odpowiedziawszy na pytanie: co to są święci, których nam Kościół poleca czcić i naśladować, wyjaśnia autor i uzasadnia w 2-gim dłuższym ustępie (str. 69—151), przymioty jakie powinny mieć dobre życiorysy świętych. Sprowadza je autor do trzech, polecając gorąco hagiografom, żeby dbali o prawdę historyczną, prawdę teologiczną i piękną formę stylistyczną.

Życiorysy — to są zwierciadła, które nam ukazują świętych, to są jakby ich portrety i fotografie — więc powinny być przedewszystkiem wierne. Hagiografie, są to książki historyczne, a od historyi żąda się najpierw prawdy. W imię tej prawdy historycznej, powinni hagiografowie pamiętać głównie o dwóch rzeczach: 1. żeby pisali źródłowo i krytycznie; 2. żeby pisali przedmiotowo i rzeczowo. Co się tyczy źródeł, to pierwsze miejsce dać trzeba autobiografiom i listom, drugie opowiadaniom naocznych lub współczesnych świadków, ale ani jednym ani drugim nie trzeba ślepo wierzyć.

I tak w autobiografiach świętych spotykamy nieraz wyznania ich pokorne, że są wielkimi grzesznikami, gdy w rzeczywistości takimi nie byli. Tem mniej można polegać ślepo na doniesieniach drugich, lecz zwrócić należy uwagę na powagę świadka, bo nie każdy równie wiarygodny, na element legendarny, by go wydzielić lub zaznaczyć na opowiadania o cudownych i nadzwyczajnych zdarzeniach, by je krytycznie osądzić. Ten zmysł krytyczny potrzebny zwłaszcza przy biografiach XVI. i XVII wieku, gdyż ówczesni pisarze za wiele posługiwali się wyobraźnią i retoryką, a nieraz całe mowy przez siebie zmyślone przypisywali świętym.

„Krytyka — mówi autor (str. 84) — to bezsprzecznie żmudna praca i nie do pozazdroszczenia, ale jest czynem chlubnym i godnym uznania, bo jest szlachetnem dążeniem do prawdy, płynącem z wielkiego dla niej szacunku, by siebie lub drugich od błędu uchronić albo od niego uwolnić. Ta szlachetna dążność winna przedewszystkiem hagiografa ożywiać i nim kierować, bo święci zasługują najbardziej na to, żeby ich w świetle prawdy ukazać. Niestety — mówił z żalem Grisar S. J. na zebraniu uczonych w Monachium (1900 r.) — nie brak wśród kapłanów i ascetów takich, którzy biorą się do pisania, nie znając nawet a b c historyi i krytyki i wyrządzają przez to wiele szkody"!

Prawda historyczna domaga się od hagiografa nie tylko źródłowego i krytycznego, ale i przedmiotowego przedstawienia rzeczy, któremu nie odpowiadają życiorysy, dostosowane do osobistego „ideału" świętości, pojmowanej jako jeden ciąg czynów dziwnych, cudownych i nadzwyczajnych, życiorysy pełne przenośni, superlatywów i uogólniań, które się nieraz wzajem wykluczają. Por. np. życiorys Anny Maryi Taigi (Aachen, 1869).

Autor tak wielki kładzie nacisk na prawdę historyczną w biografiach, że dodaje jeszcze osobny rozdział o „całej" prawdzie. W imię tej „całej" prawdy żąda od hagiografa, żeby przedstawił świętego i jako człowieka i jako chrześcijanina ze wszystkimi jego naturalnymi i nadnaturalnymi przymiotami, żeby uwzględnił jego zwykły tryb życia, rozwój jego życia wewnętrznego i wpływy, jakie tu odegrały rolę i czas i okoliczności, wśród których nastąpiły zmiany, wreszcie słabości i błędy, od których nie byli i święci wolni. (C. d. n.).

X. Dr. A. Macko.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Św. Kongregacya Penitencyaryi pod dniem 6. czerwca r. b., *Declaratio circa Jubilaeum*, ogłosiła, że jubileuszu obecnego, co do odpustu zupełnego, można dostąpić tyle razy, ile razy powtórzone będą przepisane warunki; co zaś się tyczy uwolnienia od cenzur i od grzechów zastrzeżonych, oraz dyspens — raz tylko.

Z zaboru rosyjskiego. W sprawie zebrań duchowieństwa. J. E. Ksiądz Administrator dyecezyi wileńskiej ogłosił okólnik następujący:

„Do Biskupa należy mieć pieczę o dyecezyi; ktobykolwiek więc, już to sam, już to razem z innymi, wtrącał się do spraw, należących do Biskupów, postępowałby wbrew prawu i obowiązkowi. Żeby więc kler dyecezyi wileńskiej przeciwko tej prawa kanonicznego zasadzie nie wykraczał, stanowimy i nakazujemy, żeby żadne zjazdy i zebrania księży, na którychby się roztrząsały sprawy, wkraczające w zakres władzy kościelnej, bez Naszego pozwolenia nie były odprawiane *pod karą suspensy ipso facto*. Jeżeli zaś jakiekolwiek zebrania za Naszem pozwoleniem będą odprawiane, organizatorowie ich *pod karą suspensy* mają czuwać nad tem, żeby żaden kapłan obcej dyecezyi nie brał w nich udziału".

Okólnik generał-gubernatora warszawskiego. *Kronika Dyecezyi Kujawsko-kaliskiej* ogłasza co następuje:

„P. generał-gubernator warszawski odezwą z dnia 20-go czerwca r. b (st. st.) Nr. 267. 915 zakomunikował włady dyecezyalnej, że kilku kapłanów dyecezyi tutejszej zabrania chrześcijanom utrzymywać stosunki handlowe z Żydami. Ponieważ taka działalność duchowieństwa nie zgadza się z zapatrywaniem władz państwowych, p. generał-gubernator uprzedza. że w razie dalszej agitacyi będą wymierzane na duchowieństwo surowe kary".

A więc nawet już za to mają spadać na księży „surowe kary", że radzą nie kupować u żydów! Widocznie sfery rządowe obawiają się, żeby ta „agitacya" nie przyczyniła się do wzmocnienia społeczeństwa polskiego i katolickiego.

W każdym razie okólnik ten rzuca nowe światło na swobodę, której użycza się duchowieństwu katolickiemu w zaborze rosyjskim! *X. A.*

Listy poste-restante. Z inicyatywy międzynarodowego związku pocztowego w Paryżu, Sztokholmie i Berlinie zaprzestano wydawania nieletnim listów „poste-restante", wychodząc z zasady, że w większości wypadków służą one do szerzenia niemoralności. Sprawą powyższą zajął się również petersburski urząd pocztowy, który zaproponował zupełne zniesienie korespondencyi „poste-restante" z adresami miejscowymi, a pozostawienie jedynie korespondencyi, napływającej z innych miast — dla przejezdnych. Decyzyę w tym względzie ma powziąć główny zarząd poczt i telegrafów.

Wydanie takiego przepisu byłoby i u nas bardzo pożądane; na głównej poczcie we Lwowie widzieć można codziennie dużo dziewcząt (przeważnie żydówek), przychodzących po listy poste-restante, które bywają przesyłane prawdopodobnie wszystkie lub prawie wszystkie przez amantów. Wogóle byłby już czas najwyższy, żeby zwrócono uwagę na demoralizacyę która coraz większe czyni postępy między młodzieżą.

Z Wielkopolski. Germanizacya i protestantyzacya. Z powodu artykułów zamieszczonych w grudziądzkim „Geselligerze" a dotyczących zmniejszenia się głosów centrowych przy ostatnich wyborach, odpiera „Schlesische Volksztg." insynuacye hakatystycznego pisma, co do braku patryotyzmu, uleganiu w polityce wpływom Rzymu itp. w stronnictwie centrowem. Wywody swoje kończy temi słowami: „Schlesische Volksztg. oświadczała już tyle razy, że taksamo jak potępia wszelkie agitacye wszechpolskie, zwalcza również tak zwaną „germanizacyę kresów wschodnich". Ta bowiem ma cel nie do urzeczywistnienia. Nawet mąż taki, jak dawniejszy nadburmistrz Poznania Witting, musiał przyznać w swej broszurce wydanej pod tytułem „Das Ostmarkenproblem", że „całą akcyę polityczną nazwano fałszywie akcyą w celu zgermanizowania wschodu. Polacy nie dadzą się zgermanizować, ale można ich zadowolić, a temsamem zmienić na dobrych Prusaków". Obecne germanizowanie jest nieszczęściem a oprócz tego wielką niesprawiedliwością; przez nie nie tylko budzi się niezadowolenie pomiędzy ludnością polską, ale cierpi na tem cała ludność katolicka. Katolicy Niemcy mają przeto obowiązek przeciwko wszelkim usiłowaniom, mającym na celu osłabienie ich stanowiska, występować z całą energią. W tym celu powinni katolicy na kresach wschodnich złączyć się z centrum i starać się o rozprzestrzenianie idei centrowych. W centrum bowiem cała i jedyna ich obrona. A centrum ze swej strony postara się o to, aby sprawa katolicka w dzielnicach osadniczych nie poniosła uszczerbku i nie została zaduszoną temi usiłowaniami, które pod mianem germanizacyi mają na celu protestantyzowanie".

Pruska polityka kolonizacyjna wywołuje coraz ostrzejsze protesty w obozie katolików niemieckich, którzy obawiają się słusznie, że polityka ta w dalszych następstwach doprowadzić musi do protestantyzacyi wschodnich kresów monarchii.

I tak np. Bonifatius-Blatt zwraca uwagę, że pruska komisya kolonizacyjna wydała dotychczas 13,590.000 mr. na budowę kościołów, domów modlitwy, szkół i t. d, a z tego prawie 96% na instytucye ewangelickie, a tylko 4 do 5% na katolickie. Dalej oblicza „Bonifatius-Blatt", że do roku 1906 osiedlono 11.957 kolonistów, między którymi było tylko 493 katolików. Od roku 1907 zaś do 1911 osiedlono na 7.713 kolonistów tylko 165 katolików.

„Liczby te — jak pisze cytowany powyżej dziennik — są bardzo dobitnym dowodem, że polityka kolonizacyjna ma tendencye przeciwkatolickie. Przez cały ciąg istnienia swego stwierdza komisya kolonizacyjna to, co sławny poseł centrowy, baron Schorlemer, swego czasu powiedział przy obradach nad kolonizacyą, proponując, aby nowe prawo wyjątkowe miało nazwę „zgermanizowania i sprotestantyzowania Poznańskiego i Prus Zachodnich".

„Jeden z posłów — tak kończy „Bonifatius-blatt" — znakomicie scharakteryzował politykę pruską wobec Polaków w słowach: Jest to ta sama polityka, którą niegdyś prowadził Faraon wobec Izraelitów"[1]).

Samobójstwa w Niemczech. Podług ogłoszonych świeżo urzędowych zestawień statystycznych, liczba samobójstw w Niemczech wzrosła najbardziej wśród kobiet. W roku 1900 liczba samobójstw, popełnionych w Niemczech wynosiła 11.393 a w roku 1910 już 13 935. Liczba samobójstw wśród kobiet wynosiła w 1900 roku 2.570 a w roku 1910 3361. Na 100.000 mieszkańców przypadało na rok 1900 20 procent samobójstw a w roku 1910 już 21·6 procent. Pod względem ilości samobójstw pierwsze miejsce zajmuje Hamburg, a po nim księstwo Anhalckie i Berlin. W.

[1]) Z niemałem zdumieniem przeczytaliśmy w Nrze 206 »Dziennika Polskiego« z r. b. w art. p. n. »Cesarskie wizyty« twierdzenie, że »obecnie i na długą jeszcze przyszłość mamy przeciw sobie cały świat niemiecki, czy protestancki, czy katolicki. Żadne iluzye w tym kierunku nie są dopuszczalne«. A przecież faktem jest że Centrum niemieckie stale i konsekwentnie potępia politykę antipolską, że czyni to i jego prasa (»Germania« »Köln. Volkszeitung« itd.) i że już nawet znaczna większość parlamentu niemieckiego oświadczyła się przeciw tej polityce na wniosek Koła polskiego! Jakże wobec tego można jeszcze zapewniać, że i cały świat katolicki niemiecki jest przeciwko nam wrogo usposobiony? *Dopisek redakcyi.*

Księstwo Poznańskie zajmuje w tej statystyce ostatnią a więc najkorzystniejszą pozycyę.

Bardzo wymowne to cyfry: najwięcej samobójstw jest tam, gdzie największy upadek wiary chrześcijańskiej i największa domoralizacya: w Hamburgu i Berlinie, — najmniej w Wielkopolsce, chociaż tam największa bieda i najwięcej powodów do rozpaczy. Także w innych krajach katolickich a w szczególności w ubogiej Irlandyi nie zdarzają się prawie samobójstwa, dzięki zbawiennemu wpływowi religii katolickiej. *X. N.*

Kongres dla spraw ochrony dzieci w Salzburgu. W dniach, 4—6 września br. odbyć się ma w Salzburgu II. austryacki kongres dla spraw ochrony dzieci. Przedmiotem obrad tego kongresu będzie przedewszystkiem sprawa ustawowego unormowania pracy dzieci. Omawiane przytem będą szkodliwe skutki nadużywania pracy dzieci a to pod względem moralnym, pedagogicznym, zdrowotnym i gospodarczym. — Obrady kongresu toczyć się będą nadto nad kwestyą urzeczywistnienia w Austryi t. zw. ochronnego wychowania.

Ochronne wychowanie, przewidziane dla zaniedbanej młodzieży, ujęte już zostało przed szeregiem lat w przepisy projektu ustawodawczego, który niestety z powodu niepomyślnych stosunków parlamentarnych dotychczas jeszcze nie został definitywnie uchwalony.

Do udziału w kongresie powołani są oficyalni delegaci rządu, władz kościelnych, krajowych i państwowych, autonomicznych związków i korporacyi, członkowie ciał reprezentacyjnych, zastępcy i członkowie wszystkich stowarzyszeń i zakładów, poświęconych ochronie i wychowaniu dzieci.

W kongresie można wziąć udział bądź w charakterze członka z wkładką 10 K, bądź też w charakterze uczestnika z wkładką 4 K.

Pierwszy duży tom publikacyi (620 stron in folio) obejmujący szereg naukowo opracowanych referatów, opinii i materyałów, pióra wybitnych fachowców, ukazał się już w druku. Następny tom zawierać będzie stenograficzny protokół obrad kongresu. Materyały te otrzymają członkowie kongresu bezpłatnie.

Ponieważ członkami kongresu mogą być władze, urzędy, związki i stowarzyszenia, interesowane sprawami ochrony dzieci, przeto instytucye te, nawet nie wysyłając delegatów, będą mogły za opłatą 10 K nabyć dla swych bibliotek cenne to wydawnictwo.

W Salzburgu zawiązał się komitet miejscowy, który się zajmie przyjęciem uczestników kongresu i dostarczaniem im kwater. Bliższe szczegóły w tym kierunku podane będą do wiadomości w ostatecznym programie kongresu, który ogłoszony zostanie z początkiem sierpnia. br.

Krakowska sekcya krajowego komitetu dla spraw ochrony dzieci (biuro sekcyi mieści się w sekretaryacie prezydyum sądu krajowego wyższego) objęła zastępstwo centralnego wiedeńskiego komitetu, zajmującego się urządzeniem kongresu i ułatwia przeprowadzenie wszelkich formalności oraz udziela bliższych informacyi.

Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki półn. Jeden z czcig. Abonentów naszych w Stan. Zjedn. zaprzecza stanowczo oskarżeniu, które pismo „Liberté“ w Quebeku rzuciło ogólnikowo na katolików amerykańskich, że urządzają „bale parafialne“ i zabawy „pod pretekstem zbierania funduszów na instytucye religijne i miłosierne“ (por. Nr. 24 Gaz. Kośc. z r. b. str. 286). Korespondent nasz zapewnia, że to oskarżenie mogło zgadzać się z prawdą przed laty 20-u, ale nie dzisiaj, że dziś już nigdzie nie urządza się takich balów.

Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy to zapewnienie, dodając tylko prośbę, żeby czcig. Korespondent i inni nasi Czytelnicy w Ameryce raczyli częściej nadsyłać nam jakieś wiadomości o stosunkach tamtejszych, które u nas mało jeszcze są znane, — na tem zaś, co piszą dzienniki tamtejsze, nie zawsze można polegać, jak pokazało się i w tym wypadku. *Redakcya.*

Z Lublany. Przygotowania do „Zjazdu katolickiego“[1]) postępują z każdym dniem. Ogłoszono spis referatów, które mają być wygłoszone na tym zjeździe. Obejmują one 4 główne działy a mianowicie:

I. Dział religijny: 1) O wolności Ojca św. i Kościoła katol. (ref. Józef Srebrnic). 2) Opieka nad przesiedlającymi się z wiosek do miast (Dr. Ant. Ogrizek). 3) Opieka nad Słoweńcami w krajach obcych. (Dr. Ant. Zdesar). 4) Towarzystwo św. Rafała. (Dziekan Andrzej Lavric). 5. Misye. (Dr. Ant. Zdesar). 6) Opieka nad rekrutami i wojskiem; ref. dla Słoweńców oznaczy się później, dla Chorwatów X. Mirko Cunko. 7) Publiczna swoboda wyznania, (Dr. Josip Dermastia). 8) Przenajśw. Sakrament (Dr. Fr. Lukmann). 9) Kongregacye Maryańskie (ten sam). 10) Trzecia reguła św. Franciszka; ref. dla Słoweńców O. Kasian Zemljak, dla Chorwatów O. Ferd. Kremar. 11) Wymowa duchowna (Dr. Grzeg. Pecjak).

II. Dział społeczno-oświatowe; 1) Organizacye ludowe, (Franciszek Povse). 2) Spekulacyjne parcelacye ziemi (posel do parlamentu Jos. Hladnik). 3) Organizacye przemysłowe (I. Kregar). 4) Organizacye robotnicze, (Dr. I. Zajec). 5) Zadrugi (familijne) (vl. Pusenjak). 6) Organizacye krajowe (wewnętrzne) (Dr. I. Mohoric). 7) Troska o zdrowe i tanie pomieszkania (Dr. J. Adlesic). 8) Walka z pijaństwem. (nauczyciel Janko Grad). 9) „Straż słoweńska“ (prof. Ev. Jarc).

III. Dział charytatywny: 1) Konferencye św. Wincentego i św. Elżbiety (Dr. M. Bozic). 2) Opieka nad młodzieżą (Dr. Jos. Gruden). 3) Szkolne kuchnie (X Karol Skulj). 4) Opieka nad młodzieżą poza szkołą (Alojzy Stroj). 5) Patronaty dla robotnic (nauczycielka Antonina Stupca). 6) Pośrednictwo w wyszukiwaniu posad i misye na dworcach kolej. (ta sama). 7. Niedostatki szpitalne (Dr. Fr. Dolsak). 8) Opieka nad ubogimi gminy; ref. dla Słoweńców Kar. Skulj; dla Chorwatów X. Bogoljub Strizic.

IV. Dział wychowania chrześcijańskiego: 1) Referaty o działalności towarzystw oświatowych wygłoszą: Dr. Val. Rozic, Dr. Jos. Holmjec, Dr. Mar. Natlacen, prof. Evd. Jarc. 2) Wiedza (Dr. K. Capuder). 3) Wymowa (prof. Ivag Grafenauer). 4) Sztuka (Dr. Fr. Stele). 5) Szkolnictwo ludowe (Dr. Lambert Ehrlich). 6) Towarzystwo św. Mohorja (Monsign. V. Podgorc). 7) Prasa polityczna (Dr. A. Korosec).

Materyał obfity i zajmujący tych odczytów przygotowują specyaliści. W dziale społeczno-oświatowym wystąpi kilku wybitnych działaczy słoweńskich, a ich referaty będą niezawodnie siłą przyciągającą dla wielu uczestników zjazdu. *M. J.*

Z podróży do Egiptu.

(Dokończenie).

W południowo-wschodniej części miasta widzimy 16 olbrzymich kolumn o kapitelach korynckich. To resztki świątyni Zeusa, która liczyła 120 kolumn, 20 m. wysokich. Resztki ich stoją jakby na straży wymarłego miasta. Niedaleko stąd jest źródło Kallirhoë, które fantazya Greków starożytnych zaludniła nimfami. Teraz tu kobiety piorą bieliznę.

Stąd dalej przez bramę Hadryana prowadzi droga do pomnika Lysikratesa, wzniesionego 335 roku przed Chrystusem w stylu korynckim. Przypatrujemy się dalej »Wieży wiatrów«, zbudowanej około 100 lat przed Chrystusem. Jest to rodzaj wieży zegarowej

[1]) Jak już pisaliśmy (por. Nry 25 »Gaz. Kośc.« str. 299 i 29 str. 349 z. b.), odbędzie się ten zjazd od 23—27 sierpnia br. *Redakcya.*

z chorągiewką, wskazującą kierunek wiatru, z zegarem słonecznym i wodnym. I z tego dzieła tylko ruiny pozostały. Nieco dalej leży Stoa albo gimnazyum Hadryana. Jest to duży plac z potłuczonemi kolumnami i resztkami fundamentów. Były tu dawniej różne małe świątynie, a potem kapliczki chrześcijańskie. Niedaleko dworca kolejowego oglądamy świątynię Tezeusza, którą wybudował Kimon około roku 465 przed Chrystusem w czystym stylu doryckim, ku czci bohatera, uchodzącego za założyciela Aten. Chrześcijanie poświęcili ją św. Jerzemu, jako godnemu spadkobiercy starożytnego herosa. Budowa ta zachowała się dość dobrze.

Między wzgórzami Nimf i Pnyksem, z którego przemawiali retorzy greccy do ludu, wiedzie droga do Areopagu. Jest to skaliste zbocze, w którego północnym stoku znajduje się ciemna, głęboka rozpadlina, uważana przez starożytnych za siedzibę Erynii czyli Eumenid. Tutaj na kamiennych ławkach zasiadał najwyższy trybunał i wydawał swoje wyroki. To miejsce nie zbyt obszerne, skaliste, nadawało się na trybunał sądowy, mający opinię nieprzekupnego, który wyrokował o życiu i śmierci, winie i niewinności i to bez apelacyi. Tu przemawiał Apostoł narodów. Kiedy przybył do Aten i zobaczył mnóstwo bożyszcz, począł w uniesieniu świętem mówić na rynku do ludu, do Epikurejczyków i Stoików i wyrzucać im ich ślepotę moralną. Motłoch zaprowadził go do Areopagu i oskarżył. Tu jakby z katedry św. Paweł mówił do sędziów i ludu o nieznajomym Bogu i karcił bałwochwalstwo. Ów śmiały przybysz wydał wyrok potępiający na bałwany greckie, wyrok nieodwołalny, mocą którego bożyszcza i ich świątynie musiały ustąpić prawdziwemu Bogu. I zniknęły z Aten bałwany, świątynie ich opustoszały i rozpadły się w gruzy lub stoją jeszcze podobne do szkieletów. Wykonawcą tego wyroku był przy końcu IV. wieku Alaryk ze swymi Gotami, a później cesarz Justynian, który zamknął pogańską szkołę w Atenach w roku 529, a świątynie przemienił w kościoły.

Z Areopagu już blizko do Akropolis, która stanowi jakby wielkie cmentarzysko i mauzoleum starożytnych Aten, pole ruin najpiękniejszych w świecie, jeżeli wogóle ruiny można pięknemi nazwać.

Akropolis wznosi się 80 metrów ponad miastem i wygląda zdala jak potężna warownia. Na górę prowadzą schody przez Propyleje, wspaniały przedsionek, ozdobiony kolumnami. Tu po lewej ręce znajdowała się sala zwana Pinakoteką, bo ją zdobiły malowidła znakomitych mistrzów, po lewej mieściła się mniejsza salka w stylu attycko-jońskim.

Za Propylejami stały świątynie i liczne rzeźby a nad wszystkiemi górował posąg dłuta Fidyasza, 20 metrów wysoki, poświęcony bogini Atenie Promachos, trzymającej w ręce włócznię pozłacaną.

Posąg ten niegdyś jakby się uśmiechał do podróżnych i zachęcał ich, by wstąpili w progi słynnego grodu ateńskiego.

Na najwyższym punkcie wzgórza stanęła za rządów Peryklesa świątynia ku czci dziewicy Ateny, zwana Parthenon. Wspaniałą tę budowę z marmuru pentelikońskiego ukończyli architekci Iktinos i Kallikrates w r. 438 przed Chrystusem. Mistrz Fidyasz ozdobił ją rzeźbami swego dłuta. Chrześcijanie zamienili ją na kościół Matki Boskiej około roku 500 po Chrystusie, Turcy zaś po zdobyciu Grecyi 1459 roku przemienili ją na meczet. Przepiękne to dzieło długo się utrzymywało, oszczędzała go ręka ludzka. W roku 1687 wpadła bomba wenecka do prochowni, którą założyli Turcy w Partenonie. Wskutek strasznej eksplozyi ucierpiało bardzo wnętrze świątyni. W roku 1814 angielski lord Elgin uwiózł stąd najpiękniejsze rzeźby do Londynu.

Długość świątyni wynosiła 70 m., szerokość 31 m. Kolumny jej dodziśdnia się zachowały. Resztki Partenonu czynią na nas głębokie wrażenie. Jak pięknie musiała wyglądać świątynia, kiedy ją zdobiły malowidła i rzeźby w całej okazałości!

Erechtheion na Akropolis, w stylu jońskim, było także poświęcone Atenie; tu rosło drzewo oliwne, miłe bogini, tu był grób Erechtheusa.

Na zboczu Akropolis wznosiło się Odeion, przybytek dla muzyki, w tak zwanym zaś teatrze Dyonizosa odgrywano tragedye Eschylosa, Sofoklesa, Eurypidesa i innych poetów.

Między Odeionem i teatrem Dyonizosa stała świątynia ku czci bożka Asklepiosa, któremu także poświęcono przyległe źródła, posiadające rzekomo siłę leczniczą. Dziś opodal tego miejsca znajduje się kapliczka pod wezwaniem Matki Najśw.

Nieraz podróżni w nocy, przy świetle księżyca, zwiedzają ruiny Akropolis. Nikną wtedy braki, gruzy powstają niejako do nowego życia, fantazya je ożywia, a z tych ułamków i resztek wyobraźnia tworzy sobie całość piękną.

Opuściwszy Akropolis, wjeżdżamy do miasta, przyglądamy się pałacowi królewskiemu i następcy tronu. Nie imponują nam wcale te budowle, które stylem swoim przypominają kasarnie. Zwiedzamy akademię i muzeum, w którem znajdują się wykopaliska z całej Grecyi. A więc są tu przedmioty od XVI. do XII. wieku przed Chrystusem, które odgrzebał Schliemann, puhary, czarki, pierścienie, naramienniki, korony, maski, przeróżne naczynia domowe, wszelakie ozdoby kobiece, wazy, terrakoty, posążki bogów i bogiń.

Oglądać tu można pokaleczone rzeźby Fidyasza i poznać sztukę grecką, w jej najwyższym rozwoju i jej późniejszy upadek, kiedy oddała się zupełnie na usługi zmysłów.

Nowe Ateny liczą około stotrzydzieści tysięcy mieszkańców. Ten wzrost ludności datuje się od 50 lat, bo przed półwiekiem Ateny miały tylko około 20 tysięcy dusz. Najpiękniejsze nowsze budowle, to politechnika, muzeum narodowe, akademia umiejętności i uniwersytet, które przypominają nieco stary styl klasyczny, ale mu nie dorównują pięknością. Zresztą znać w nich gonitwę za nowością i niemiłą afektacyę. — Ateny posiadają kilka kościołów w stylu bizantyńskim, w których służba boża odprawia się przeważnie w obrządku grecko-schyzmatyckim. Najokazalszą świątynią jest nowa katedra prawosławna. Kościół rzymsko-katolicki pod wezwaniem św. Dyonizego nie posiada nic godnego widzenia.

Na ulicach widać dużo blichtru, błyskotek, któremi dzisiejsza wolna Grecya chce okryć swe ubóstwo, bo w rzeczywistości Ateny nowoczesne, jak i cały kraj, są tylko niejako cieniem dawnej wielkości i chwały.

Niektórzy z naszych zostają na dłuższy pobyt w Grecyi, reszta zaś pielgrzymów żegna jej brzegi i wraca do ojczyzny.

X. Dr. Jakób Górka.

Bibliografia.

Biblioteka apologetyczna ludowa. Zeszyt I. Nr. 1. do 10. M. Gladbach. Nakładem Związku ludowego 1912. str. 164. Cena 90 hal.

Treść, zawarta w 10 rozdziałach, stanowiących dla siebie osobną całość: I. Czy Bóg istnieje? II. Czy Bóg stworzył świat? III. Biblia a nauki przyrodnicze. IV. Czy człowiek pochodzi od małpy? V. Czy człowiek ma duszę? VI. O życiu pozagrobowem. VII. Cud. VIII. Wolna myśl i jej wyznanie wiary. IX. Czy Kościół katolicki jest nietolerancyjny? X. Spowiedź.

Broszura, przełożona z niemieckiego, przeznaczona głównie dla warstw robotniczych. Autor podpisujący się Dr. M. chciałby wszczepić robotnikom przekonania oparte na dowodach rozumowych. Zdanie, wypowiadane przez wielu, że robotnicy dzisiaj są po największej części niedowiarkami, zdaje się nam błędnem. Niewiara na wsi — *sit venia verbo* — to nie jest powątpiewanie o prawdach wiary świętej, ale raczej unikanie kościoła, spowodowane sprawiedliwem lub zbyt ostrem postąpieniem miejscowego duszpasterza względem błądzącej jednostki. Gorzej jest w miastach wśród warstw robotniczych, które socyaliści podżegają przeciw duchowieństwu.

Artykuły, o których mówimy, nie nadają się w tej postaci do czytania dla robotników. Przerobione, z opuszczeniem wyrazów obcych, mogą oddać przysługę w stowarzyszeniach, ale tylko jako odczyty, po których powinny nastąpić zapytania i powtórne objaśnienia; nadto mogą przydać się bardzo jako materyał do egzort lub konferencyi apologetycznych.

Czystość języka pozostawia wiele do życzenia prawie na każdej stronie.

Przy tej sposobności jedno życzenie pod adresem naszego Sekretaryatu katolickiego, by zechciał zająć się wydawnictwem wykładów i odczytów dla Związków katol. społecznych.

X. M. T.

Święty Alojzy. Rady i przestrogi dla młodzieży. X. Dr. W. Galant. Mikołów. Nakładem K. Miarki i Spółka. Cena 24 hal., str. 64.

Wskazówki dla młodzieży polskiej, oparte na życiu św. Alojzego a przystosowane do czasów dzisiejszych. Pobożna i codzienna modlitwa. Częste słuchanie mszy św., cześć dla Przenajświętszego Sakramentu, czystość obyczajów i umartwienie, wierne spełnianie obowiązków ucznia, oto treść tej broszurki. Napisana z życiem, jasno i przystępnie, nadaje się na pamiątki dla młodzieży.

Nowenna do Matki Boskiej nieustającej Pomocy. Dr. W. Galant. Mikołów. 1912.

Książeczka napisana przystępnie dla wszystkich, zawiera najpierw historyę Obrazu cudownego, objaśnienie znaków greckich na obrazie, krótkie rozmyślanie i modlitwy na każdy dzień, wreszcie modlitwy do Najświętszej Maryi Panny Niep. P. obdarzone odpustami, przeplatane cudownemi zdarzeniami.

Najświętsza Marya Panna Matka Dobrej Rady. X. Dr. W. Galant. Mikołów 1912, str. 148.

Dziewięciodniowe nabożeństwo do Najśw. Panny. Historya Cudownego obrazu w Gennazzano pod Rzymem, zakończona krótką wiadomością o Bractwie Maryi Dobrej Rady i o odpustach dla członków. Godna polecenia.

Tomiki Misyjne. Artykuły, opowiadania treści religijnej i etnograficznej. Cena 20 hal. str. 32. Wychodzą w Krakowie jako dodatek do pisma „*Echo z Afryki*“.

Bardzo stosowna czytanka dla uczniów młodszych, treści zajmującej, tembardziej polecenia godna i dlatego, że dochód przeznaczony na cele misyi w Afryce.

X. M. T.

Z prasy peryodycznej.

Dr. Jan Hupka o teozofii.

Spisując w „Czasie“ swoje wrażenia z podróży do Indyi, wypowiada poseł Dr. Hupka między innemi także kilka bardzo trafnych zdań o teozofii (w Nrze 308 z r. b.), które tu przytaczamy:

„Co to jest teozofia? Annie Besant [1]) twierdzi, że człowiek może sobie przyswoić i zdobyć poznanie Boga; że teozofia zawiera ujęcie i uporządkowanie tych nauk mądrości, które wszystkim wielkim religiom są wspólne. Nie jest więc ona — zdaniem Annie Besant — przeciwną żadnej religii, lecz chce doprowadzić do braterstwa wszystkich religii. Właściwą założycielką teozofii była kobieta H. P. Blavatzky [2]), która po długim pobycie w Indyach napisała swoją „The Secret Doctrine“. Pomocnikami Blavatzkiej byli Pascal, Francuz i Damodar, Hindus, który po jej śmierci udał się w Himalaye na medytacye. W dniu rocznicy śmierci Blavatzkiej 8. maja obchodzą teozofowie po całym świecie uroczyste święto „białego kwiatu lotosu“.

Cała teozofia, gdy się ją weźmie krytycznie, to dziwna mieszanina zasad i przykazań chrystyanizmu z wiarą w kształcące się nowe zmysły duchowe w człowieku, z wiarą w t. z. ciała astralne, w możność obcowania za życia ze zmarłymi, z wiarą wreszcie bardzo stanowczą w wędrówkę dusz z ciała do ciała ludzkiego, w reinkarnacye t. j. coraz nowe duszy ludzkiej wcielenia. Teozofowie twierdzą, że nowe zmysły można wydobyć na jaw z niejednego człowieka przez hypnotyzm.

Żeby zaś te zmysły wydoskonalić, trzeba uprawiać koncentracyę myśli i medytacye. W ten sposób wykształcić można zmysły astralne, pozwalające widzieć zmarłych koło siebie i słyszeć ich.

W ten sposób spowodować można niebywały postęp nauki. Będzie można widzieć chemiczne atomy. Annie Besant widzi już początki „okultystycznej chemii“. Lekarz, gdy w sobie taki astralny zmysł wykształci, będzie mógł chorego przejrzeć i poznać, co ma zastosować. Już obecnie lekarze używają do dyagnozy medyów. Był we Lwowie taki lekarz, teozof czy okultysta, zwolennik pani Besant i robił, jeżeli nie dobre kuracye, to w każdym razie dobre interesy na swojej wewnętrznej autoskopii.

Rozumowania jednak i dowody Annie Besant wkraczają często w dziedzinę humorystyki. Mówiąc naprzykład o możności wydoskonalenia w sobie nowych zmysłów, tych, zapomocą których widzieć będzie można i czuć rzeczy przez zwykłego człowieka nie widziane i nie czute, podaje jako przykład Bimańczyków z 4-tej rasy, którzy zmysłu węchu nie mają wykształconego, bo ich ulubioną potrawą są zgniłe ryby; my zaś, ludzie z 5 rasy, już wydoskonaliliśmy zmysł węchu i jużbyśmy takich ryb nie jedli.

Pani Besant pociesza tych, którzy jeszcze w tem istnieniu nowych zmysłów wykształcić nie zdołają, że za to, gdy po śmierci dusze ich wejdą w młode ciała rodzących się ludzi, to w tem nowem istnieniu napewne już wykształcą astralne zmysły.

Nadzwyczajna istotnie pociecha. Bo trzeba najpierw uwierzyć w te reinkarnacye, to potem już we wszystko można uwierzyć. Normalny jednak człowiek, skoro wierzy, to woli już wierzyć w to, co mu większa od Annie Besant powaga w Ewangelii do wierzenia podała. Reinkarnacyą tłómaczy Annie Basant rozmaity stopień moralności, zdolności do czynu i inteligencyi u ludzi. Jeżeli więc spotykamy człowieka z rozumem, siłą woli, i zdolnością do czynu, oraz do przyswajania sobie wiedzy, to mamy przed sobą starą duszę, która w poprzednich istnieniach, przez pracę, naukę i doświadczenie przyswoiła sobie większe zdolności.

Jest to prawo zasług i przyczyn w poprzednich inkarnacyach t. zw. Karma. Idyoci zaś, głupcy, niezdolni, wreszcie przestępcy i zbrodniarze, to dusze młode całkiem dzikie, nie wykształcone. Powiesić mordercę jest zdaniem Annie Besant rzeczą nieużyteczną, niemądrą i szkodliwą. Nie straciło się jego, straciło się tylko jego ciało, a dusza jego, młoda i dzika, została, przepełniona nienawiścią i zemstą. I ta dusza wejdzie odrazu w nowe młode ciało i urośnie nowy, straszniejszy zbrodniarz. Dlatego to zbrodnie są tak epidemiczne.

Taką jest mniej więcej nauka Annie Besant. Można zawrotu dostać w głowie od tych ciał astralnych, niejasnych odczuć kobiecych histerycznych nerwów i od tej dziwnej mieszaniny chrystyanizmu z hinduizmem i okultyzmem. I musimy to traktować, jako objaw wpływu hinduizmu i tego niezdrowego siedliska, jakiem jest Benares. Ale na to niema rady, jak na nieuleczalną chorobę. Ludzie, co wiarę stracili, lub dla swej religii zobojętnieli, dochodzą przecież wnet do tego, że trzeba w coś wierzyć, czegoś się po śmierci spodziewać, bo inaczej życie staje się rozpaczliwie beznadziejnem. A że porzucili to, co jedynie mogło im dać siłę w życiu i nadzieję w przyszłość, więc szukają za czemś nowem, tajemnem. Zaczynają w coś wierzyć, ale w co, tego dobrze nie wiedzą. Wreszcie zaczynają się interesować tajemną wiedzą Indyi.

Wszak to słowo „Indye“ tyle razy powtarzanem bywa przez wszystkich okultystów, spirytystów, mistyków i teozofów, tyle razy nadużywa się tego słowa dla obronienia się przeciw argumentom rozsądku i logiki. Literatura o tajemnej wiedzy Indyi, literatura okultystyczno-teozoficzna liczy już tysiące tomów, a nie mało do jej wzrostu przyczyniła się Annie Besant, której nie wystarczyło to, że niezdrowo i bałamutnie myśli i mówi: chciała jeszcze uwiadomić o tem świat cały za pomocą czernidła drukarskiego.

Ale są ludzie, którzy to czytają i studyują, dla których to powoli staje się nową ewangelią. W tysiącach stowarzyszeń okultystyczno-teozoficznych karmią się neurasteniczni mężczyźni i histeryczne niewiasty tą niezdrową literaturą. Połykają tę tajemniczą wiedzę Indyi i p. Annie Besant uważają za świętą i natchnioną, za wcielenie jakiegoś boskiego ducha-Orfeusza, Buddy, Mojżesza itp.“.

Jest to sąd surowy, ale zupełnie zgodny z prawdą. Przypominamy, cośmy powiedzieli o tej „wiedzy tajemniczej“ w art. p. n. „Fantazye teozofów“ (G. K. z r. 1907 str. 335). Sekta ta odrzuca wszystkie dogmaty religijne, które uważa za niezgodne z rozumem, a przyswaja sobie z różnych religii to, co jej wydaje się prawdziwem: obok Buddy i braminów indyjskich wymieniają teozofowie jako mędrców największych: Chrystusa Pana, św. Pawła, Zaratustrę i Mahometa! Według nich można doskonale pogodzić naukę Pisma św. z ich poglądami, trzeba je tylko należycie zrozumieć; — kiedy np. P. Jezus mówi, że „idzie do Ojca“, znaczy to, że wraca do „Nirwany“, w której mamy się kiedyś wszyscy połączyć (p. Karl Bleibtreu „H. P. Blavatzky und die Geheim-

---

[1]) Jest to główna dziś reprezentantka tej rzekomej nauki. *Dop. red.*

[2]) Helena Bławackaja, Rosyanka, podpisywała się na swoich książkach angielskich strasznie bałamutnych: Blavatzky. *Dop. red.*

lehre". Berlin. 1904, str. 72). Daremnie zresztą szukamy w ich pismach jakichś pojęć ścisłych, jakichś dowodów. Powołują się tylko na swoją „intuicyę" i mówią o sposobach poznania dla ogółu niedostępnych, a istniejących tylko w ich wyobraźni.

Do szkoły Anny Besant zapisał się między innymi także sławny akademik francuski Piotr Loti (por. jego „Indye", przekład polski, wydany w Warszawie 1905, — o książce tej pisaliśmy w G. K. z r. 1907 na str. 43—44). *Red.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną na probostwo w Kobylnicy (Fehlbach) otrzymał X. Jan Wojciechowski, ekspozyt w Toustobabach.

Mianowani: X. Alfred Dobiecki, zastępca kat. w szk. wydz. żeń. im. Żółkiewskiego, stałym katechetą tamże; X. Jan Chęć S. J. katechetą szk. 5 kl. m. w Knihininie Górce.

Przeznaczeni na posady ekspozytów (od 1. września br.): XX. Franciszek Bałut, koop. z Dunajowa, do Połupanówki ad Skałat; Karol Bialikiewicz, ekspozyt w Wasylkowcach, do Chodaczkowa wielkiego; Waleryan Dziunikowski, ekspozyt w Milnie, do Delejowa; Jan Dudzik, ekspozyt w Lisowcach, do Sokołówki ad Toporów; Paweł Garścia, koop. w Bilce szlacheckiej, do Byczkowiec; Jan Grygiel, czasowy deficyent, do Sarnek dolnych; Błażej Jurasz, koop. w Podhajcach, do Lisowiec; Antoni Karczmarczyk, koop. w Uhnowie, do Wojsławic ad Uhrynów; Wojciech Kopacz, ekspozyt w Sokołówce ad Toporów, do Kuropatnik; Otton Kristen, koop. w Pomorzanach, do Zazule Kozaki; Julian Krynicki, koop. w Stanisławowie, do Podhajczyk Justynowych ad Janów trembowelski; Jan Kruczkiewicz, eksp. w Bychkowcach, do Podmichala; Antoni Kubacik, koop. w Łopatynie, do Uhryńkowiec; Ignacy Lazarewicz, eksp. w Sarnkach dolnych, do Rzyczek; Franciszek Nowara, katecheta szkoły wydz. żeńskiej w Tarnopolu, do Ostrowczyka; Andrzej Oberc, koop. w Chorostkowie, do Jabłonowa ad Kopyczyńce; Antoni Pawłowski, czasowy deficyent do Markowiec ad Tyśmienica; Władysław Potrzebnicki, eksp. w Rzyczkach, do Toustobab; Władysław Ruczajewicz, kooperator w Skałacie do Jezierzan ad Tłumacz; Ludwik Skimina, eksp. w Uhryńkowcach, do Nowosiółki nad Zbruczem; Michał Sobejko, koop. w Sasowie, do Ponikwy; Wiktor Sklarczyk, koop. w Janowie ad Gródek, do Milna; Józef Widawski, ekspozyt w Podmichalu do Pustomyt.

Ekspozyturę w Nowem Siole ad Koszlaki obejmą OO. Bernardyni.

Dyecezya krakowska.

Mianowany archipresbiterem kościoła N. P. Maryi w Krakowie X. Arcybiskup Franciszek Symon.

Dyecezya przemyska.

Instytuowany na opróżnione prob. w Czermnej X. Jan Szczerbiński, wik. w Trzcianie.

Przeniesieni XX.: Jakób Glazer, b. wikary w Dobrzechowie, po ukończeniu urlopu do Nienaszowa; Jan Twaróg, administrator w Czermnej, do Trzciany.

Urlop 3-miesięczny w celu poratowania zdrowia otrzymał X. Franciszek Strzępek, ekspozyt w Trześniowie.

Święcenia kapłańskie otrzymał Dr. Jan Grochowski, który jako kleryk wysłany do Rzymu, uzyskał na uniwersytecie gregoryańskim stopień doktora teologii.

Zmarł X. Zygmunt Schmuc, prob. w Jasionowie, w 33 roku życia, a 11 kapłaństwa. *R i. p.*

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w Worochcie w dniach 26., 27. i 28. sierpnia b. r. Początek 25. sierpnia wieczorem. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Domu księży w Worochcie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).